

JÓZEF WIŚNIEWSKI
ur. 1933; Świętochłowice



Miejsce i czas wydarzeń	Świętochłowice; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów; dwudziestolecie międzywojenne; Świętochłowice; rodzina; rodzina Wiśniewskich; Wiśniewscy (rodzina); Górny Śląsk; Ślązacy; dom rodzinny; dzielnica Zgoda; życie codzienne; huta Zgoda; dźwięk syreny fabrycznej; Stefan Wiśniewski; gra w szkatka; rytm dnia

Nasze życie normowane było sygnałem syreny fabrycznej

Nasze życie codzienne było normowane sygnałem syreny fabrycznej. O wpół do szóstej wyla syrena, był jeden sygnał. Za piętnaście szósta był drugi sygnał. A o szóstej był trzeci sygnał, czyli ludzie już mieli mieć odbitą kartę, na zegarze kartę odbijało się. A ten sygnał o wpół do szóstej był po prostu na obudzenie ludzi, żeby mieli czas na ogarnięcie się i przyjście. A za piętnaście był ten sygnał taki: uwaga już trzeba być blisko. Jak się budziłem, to ojca już nie było. Do zakładu pracy miał bliźniutko. Do huty Zgoda ze starego mieszkania to miał 200 metrów. Wstawało się, matka robiła co trzeba, wszystko przygotowane. Ojciec przychodził na śniadanie, bo była przerwa 15 minutowa. I w czasie tej przerwy przychodził, albo kanapkę brał tylko, albo jakąś kawę wypił zbożową i tyle. Ojciec przychodził z pracy, to musiała być butelka piwa. Na Śląsku piwo wiadomo, to jest tak jak w Czechach prawie. Więc ojciec zjadł obiad, oczywiście według hierarchii zawsze dla pracującego były najlepsze rzeczy, a inni dopiero w drugiej kolejności. Tak jak w tym filmie Kazimierza Kutza. Po obiedzie ojciec godzinkę położył się, żeby odpocząć i szedł prowadzić trening. Wracał dwudziesta pierwsza, dwudziesta. Chyba, że został na bilard z kolegami. Bo na Śląsku w każdej miejscowości były knajpy, restauracje. U nas to była U Bojdy. Bojda to nazwisko takie. Tam grali w szkatka w restauracjach, to jest taki brydż po śląsku, niemiecki. Bardzo podobny w sensie licytacji i rozgrywki. Zresztą odbywają się zawody szkatka sportowego też, kilka razy uczestniczyłem. No i tam w tego szkatka się grywało, bo to stali klienci przychodzili, tam nie przychodzili tacy ludzie na piwo, żeby się schlać. Stali klienci, mieli swój stół i grali w bilarda albo w szkatka. No to tam do dwudziestej pierwszej –drugiej. Nie mógł za dużo być, bo rano trzeba było znowu iść do pracy. Tak to mniej więcej wyglądało. Ojciec pracował na jedną zmianę na ogół, czasem na drugą zmianę, ale przeważnie na jedną.

Ja ojca widziałem właściwie wieczorami tylko. No i tyle co widziałem jak leży na leżance między obiadem a pójściem na trening. O drugiej przyszedł, zjadł obiad, położył się godzinę, może pół godziny i szedł do drugiej pracy, można tak powiedzieć.

Data i miejsce nagrania	2015-03-12, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"